Nr. 22. We Lwowie Poniedziałek dnia 22. Stycznia 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

W sprawie wykształcenia nauczycieli ludowych.

Lwów 21. stycznia.

Grono profesorów tutejszego męsk. seminarjum nauczycielskiego, pod przewodnictwem zasłużonego swego kierownika, dyrektora Ł. Tatomira, wystąpiło ze zbiorową pracą, która pomimo niepozornej fizjognomji małej książeczki, znaczeniem swem przerasta i sięga wysoko ponad poziom zwykłych elaboratów pedagogicznych.

Zbytecznem byłoby uzasadniać tutaj, jak wiele zależy na dobrem przygotowaniu kandydatów nauczycielskich do misji, którą spełnić mają, niosąc „światła kaganiec“ w mroki mas ludowych.

Tą właśnie kwestją zajmuje się świeżo wydany Tom IV. „Biblioteki podręczników dla uczniów Seminarjów i dla nauczycieli“, zatytułowany: „Przygotowanie uczniów Seminarjów nauczycielskich do praktyki szkolnej“ (Lwów 1894. 8-vo. Str. 49).

Nie bez interesu są precedensa tej cennej książeczki. Nowy statut organizacyjny dla seminarjów nauczycielskich, wydany rozporządzeniem ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 31 lipca 1886 l. 6031 kładzie w §, 18 szczególniejszy nacisk na pedagogiczne, dydaktyczne i metodyczne wykształcenie kandydatów nauczycielskich, jako przyszłych nauczycieli szkół ludowych różnej kategorji. W seminarjum nauczycielskiem ma się przyszły nauczyciel przysposobić do tego, jak powierzoną mu dziatwę szkolną ma wychowywać i uczyć wszystkich, planem nauki przepisanych przedmiotów.

Jest więc każdego seminarjum nauczycielskiego zadaniem, dać przyszłemu nauczycielowi, oprócz teoretycznych wiadomości, także praktycznie, na żywych przykładach, wziętych wprost z izby szkolnej (do czego właśnie służy szkoła wzorowa) te zasadnicze wskazówki pedagogiczne, dydaktyczne i metodyczne, które są niezbędnie potrzebne kandydatowi nauczycielskiemu, ażeby mógł godnie i w sposób wymaganiom planów naukowych i instrukcji odpowiedni wypełniać swoje przyszłe obowiązki.

Grono nauczycielskie lwowskiego seminarjum męskiego, po gruntownem, wyczerpującem omówieniu wszystkich szczegółów wybrało z pośród siebie komisję (dyr. Łucjan Tatomir, profesor Bazyli Tysowski, nauczyciele obu szkół wzorowych z językiem wykładowym polskim i ruskim, Władysław Świerbło i Grzegorz Zarzycki), której poruczyło rozpatrzeć się wszechstronnie w tej ważnej sprawie i ująć „wykształcenie kandydatów na praktycznych nauczycieli ludowych“ w myśl statutu organizacyjnego i obowiązujących obecnie nowych planów naukowych dla szkól ludowych i dodanej do nich instrukcji, w pewne stale oznaczone normy i granice.

Owoc pracy tej komisji, cytowana książeczka, obejmuje pięć zwięzłych działów, odpowiadających postanowieniom i wymaganiom statutu organizacyjnego.

Pierwszy dział poświęcono sprawie inwigilacji, tj. nadzorowania uczniów. Celem wprawienia kandydata do przyszłego zawodu, używa go się w dwóch wyższych latach (III i IV) nauki seminarzyckiej do nadzoru tej, czy owej klasy szkoły wzorowej, oczywiście pod okiem nauczyciela tejże szkoły. Obowiązkiem jego wówczas jest zwracać uwagę na zachowanie się dziatwy szkolnej, na czystość i porządek uczniów i klasy, wreszcie na stronę hygieniczną. Ponieważ nadzór rozciąga się także na czas przed rozpoczęciem nauki i na przerwy pomiędzy godzinami, ma więc kandydat sposobność do wniknięcia w psychologję duszy dziecięcej i do nawiązania — że się tak wyrazimy — stosunku wzajemnego zaufania, tak potrzebnego, jeśli szkoła ma spełniać nietylko naukowe, lecz i wychowawcze zadanie.

Rozdział drugi traktuje o hospitacjach, czyli „przysłuchiwaniu się nauce“, obowiązkowem dla kandydatów, którzy wedle §. 18 stat. org. spełniają to pod przewodnictwem nauczycieli w klasach szkół ludowych. Ażeby hospitacje odnosiły cel zamierzony, zdawać ma kandydat sprawę ze swych spostrzeżeń, a to zarówno co do sposobu zarówno nauczania, jak utrzymywania karności w szkole.

Niemniej ważnym środkiem wykształcenia dzielnych nauczycieli ludowych są ćwiczenia w uczeniu. Odbywają się one w dwóch godzinach tygodniowo we wszystkich poszczególnych klasach ludowych. Cel ich dwojaki: wdrożenie kandydata do nauczania, przysposobienie go do godnego spełniania obowiązków, nadto zaś przygotowanie do lekcyj praktycznych, z których kandydat złożyć ma dowody swego pedagogicznego wykształcenia. I tu również kładzie cytowana książeczka słuszny nacisk na to, by nietylko kwestja pedagogiczna, lecz i wychowawcza znalazła należyte uwzględnienie.

Co do lekcyj praktycznych (rozdział IV), przepisanych kandydatom IV roku, to są one niejako egzaminem, dają bowiem kandydatowi najlepszą sposobność do wykazania, o ile przyswoił sobie teorję i zasymilował ją z możnością praktycznego zastosowania.

Miejscem do swobodnego wypowiedzenia poglądu na sprawy praktycznego postępowania przy udzielaniu nauki w szkole przez kandydatów, jest cotygodniowa konferencja pedagogiczna, z której wyznaczeni przez dyrektora kandydaci mają sporządzać dokładne a zwięzłe protokoły. Nadto biorą kandydaci udział w dyskusji nad odbytemi próbami nauczania.

Tym sposobem kandydat stopniowo zaznajamia się ze wszystkiemi arkanami sztuki nauczania i jeśli tylko dołożył starań, wychodzi z seminarjum nauczycielskiego przygotowany w każdym kierunku do zawodu nauczycielskiego.

Cytowana praca grona nauczycielskiego podaje szczegółowe informacje co do poszczególnych sposobów edukacji przyszłego nauczyciela ludowego. Jest ona przeto wybornem *vademecum* zarówno dla nauczycieli, jak i dla młodzieży, którą oni sposobią, ułatwia jednym i drugim zadanie, wskazuje najroztropniejsze sposoby do osiągnięcia zamierzonego celu, oszczędza błąkania się po labiryncie prób nieraz bezowocnych.

Dla wykształcenia dzielnych nauczycieli ludowych, a tem samem dla coraz skuteczniejszego krzewienia oświaty wśród ludu, może wspomniana książeczka oddać nieocenione usługi. Uważaliśmy przeto za obowiązek podać wiadomość o niej szerszemu ogółowi, autorom zaś złożyć dobrze zasłużone uznanie.

Ksiądz Skrukowski.

Otrzymaliśmy jeden z dawniejszych numerów *Moskowskich Wiedomostiej*, a w nim korespondencję ze Lwowa pod powyższym tytułem, podpisaną przez niejakiego Glinczaka. Kim jest ten pan i co on zacz, nic nas to nie obchodzi; prawdę mówiąc, nie ciekawiśmy wcale, że jednak należy on do zajadłych czcicieli caratu, świadczy o tem list jego, umieszczony przeciwko księdzu Skrukowskiemu.

„Polskie sfery wpływowe — czytamy w tej korespondencji — zajęły się gorączkowo wychowaniem naszej młodzieży, szczególnie tego jej odłamu, który się poświęca teologji — wychowaniem w kierunku bezwarunkowego oddania się, posłuszeństwa i niewolnictwa względem Rzymu, chcąc z tych młodych ludzi zrobić nieprzejednanych wrogów prawosławia.

Fakta, ilustrujące ten system, już nieraz podawałem do wiadomości. W pierwszej linji wielmożni ciemiężyciele naszego szczęścia wzięli się do wykorzeniania wszystkich *niebłagonadiożnych* elementów na fakultecie teologicznym uniwersytetu lwowskiego. *Niebłagonadiożnym* żywiołem w oczach naszych wielmożnych panów jest każdy, kto nie uważa za pierwszy i najświętszy obowiązek zaznaczania na każdym kroku i przy każdej sposobności, odpowiedniej lub nieodpowiedniej, ślepej i nieprzejednanej nienawiści do prawosławia.

Do takich *niebłagonadiożnych* zaliczono profesora historji cerkiewnej dr. Delkiewicza (Rusina) i profesora dogmatyki dr. Woceka (Polaka), których naturalnie natychmiast usunięto od obowiązków. Wina tych dwóch profesorów chrześcjańskiej teologji spoczywa w tem, że ożywieni oni są miłością chrześcjańską, a nie djabelską nieprzyjaźnią i nienawiścią.

Wydalonych zastąpili „godniejsi“ profesorowie. I tak np. miejsce ks. Delkiewicza, wybitnego *russkawo diejatiela* i prezesa russkiego *Narodnego Domu* we Lwowie, zajął ks. Skrukowski, znany russofob i wróg prawosławia.

Szanowny ten mąż coprędzej stwierdził pokładane w nim nadzieje i publicznie oświadczył, że za główne swoje zadanie uważa nienstanną pracę w celu rozszerzenia i pogłębienia tej przepaści, jaka dzieli katolicyzm (czytaj: łacinizm, a raczej unję) od schyzmy (czytaj prawosławia).

Taką „Bogu miłą“ działalność uważa on za konieczną dlatego, ponieważ „cerkiew schyzmatycka, jakby tam nie było, jest bardzo zbliżoną do katolicyzmu i dlatego antychryst, chcąc otumanić katolików, korzysta z tego podobieństwa schyzmy do katolicyzmu.“

Cóż z tego wynika?

Oto „dogmatyka — filozofował dalej szanowny ksiądz, wzbudzając wesołość wśród zdziwionych słuchaczów — nie powiedziała nam dokładnie, w jakiej formie zjawi się nam antychryst, lecz biorąc wszystko pod uwagę, co w tej materji napisane jest w Piśmie św. i porównując to z położeniem w Rosji, każdy katolik dojść musi koniecznie do tego przekonania, że antychryst zjawi nam się z Petersburga w postaci... (mowa tu zapewne o carze. *Przyp. Red.*)

Głęboki szacunek dla wysokiej i świętej (?) osoby, którą oczernił ks. Skrukowski nie dozwala mi dokończyć brudnego frazesu, przypominającego brednie warjata,

Nie mówił tego jednak warjat, lecz człowiek, mianowany przez rząd wiedeński dla tego, aby dać naszej młodzieży lepsze wychowanie!

Zresztą, kto wie, być może, że rząd wiedeński, krzyczący na wszystkie strony świata o dobrych stosunkach z Rosją, dał ks. Skrukowskiemu *carte blanche* w sprawie obrażania Rosji. Do takiego rezultatu dochodzi się mimowoli, widząc, iż za taką straszną obrazę nie pociągnięto księdza do odpowiedzialności i nie ukarano“.

To byłoby już trochę za wiele! Korespondencja wyżej, przytoczona, jest aż nadto wymownym dowodem, jak głęboko moskalofilizm zapuścił już korzenie i jak skrzętnie każde wystąpienie przeciwko niemu notowanem jest w Rosji. Wśród gr. kat. teologów muszą panować ładne stosunki i przekonania, skoro gr. kat. władza duchowna musiała przed niedawnym czasem zabronić seminarzystom rozmawiania między sobą po rosyjsku, grożąc nieposłusznym wydaleniem z seminarjum.

Język rosyjski, uprawiany przez młodzież, poświęcająca się stanowi duchownemu, jest rzeczywiście anomalją, gdyż wiadomo, że ułatwia on przejście do prawosławia w wysokim stopniu i rozporządzenie to władzy można powitać z prawdziwem zadowoleniem, tem więcej, że język rosyjski nie jest językiem rodzimym Rusinów.

Przesilenie w Serbji.

Pisma półurzędowe starają się wprawdzie zaprzeczać pogłoskom o istniejącem przesileniu, ale na wiarę owe zaprzeczenia nie zasługują. Dzisiaj jest już publiczną tajemnicą, że przesilenie ma charakter bardzo poważny, nie wiadomo jeno, czy się skończy na zmianie gabinetu, czy zmianie systemu. Król trzyma się jeszcze w rezerwie, ale w najbliższem jego otoczeniu panuje przekonanie, że znajdujemy się w przededniu ważnych decyzyj. Kwestja stoi tak, czy ma się dalej rządzić z radykałami, czy przeciw radykałom. O kompromisie na razie mowy być nie może, bo postępowcy i liberali nie chcą brać udziału w rządzie, gdyż tem samem musieliby wspaniałomyślnie wziąć na siebie znaczną część ciężkiej odpowiedzialności za bezrząd radykałów, — powtóre dlatego, że skupczyna posiada decydującą większość radykalną, a ministrowie innej barwy politycznej narażeni byliby na ustawiczne szykany. To też wedle najnowszych wiadomości, przewódca postępowców, Garaszanin, stanowczo odmawia, w imieniu swego stronnictwa, udziału w gabinecie tak nieparlamentarnym, że zamianowanie go uchodziłoby musiało wobec większości radykalnej na nowy zamach stanu. W ten sam ton uderza także liberalna *Zastawa*, polecając swemu stronnictwu, aby trzymało się zdala od przesilenia; odpowiedzialność niech spadnie na tego, „kto obliczyć się chce z radykałami“ — tj. na króla. Że skrajnym radykałom, którzy terroryzmem i fatalną administracją zdemoralizowali i zrujnowali Serbję w ostatnim roku, — poważne grozi niebezpieczeństwo, dowodzą tego raz zuchwałe, to znowu trwożliwe głosy ich prasy. Taki *Odjek*, organ zwolenników skrajnego radykalizmu w duchu Pasicza, wyrzucał niedawno królowi „intrygowanie“ przeciw rządowi, a teraz przyznaje, „że wiele czynników złożyło się na to, aby jedność stronnictwa radykalnego rozerwać“.

Inne dzienniki serbskie, omawiając położenie polityczne i podając wieści o przesileniu gabinetowem, wzmiankują o zmianie konstytucji — gdy inne z nich twierdzą, że konstytucja serbska jest dobra, tylko trzeba przy jej pomocy lepiej rządzić.

Inspirowany przez rząd dziennik *Narodni Prijatel* w artykule p. t. „król i stronnictwo“ twierdzi, że stronnictwo radykalne zawsze broniło praw korony, zapewnionych konstytucją, nawet w ciężkich czasach, gdy „z bronią w ręku“ broniło praw ludu. W przeszłości tego stronnictwa nie ma cienia nieufności dla korony, podczas gdy najnowsza przeszłość korony wykazuje walkę przeciw stronnictwu radykalnemu. Stronnictwo dąży do ścisłego przestrzegania konstytucji, za którą ofiaruje zawsze wszystkie swoje siły; gdyby jednak walkę zasad zamieniono na osobistą, odpowiedzialność spadłaby nie na stronnictwo radykalne, lecz na tych, „którzy nurtując pod prawami większości, równocześnie pod kopują konstytucją zastrzeżone prawa korony“.

Ciekawe zaiste pojęcia ma stronnictwo radykalne o konstytucyjnej wolności, gdy za „walkę osobistą“, tj. za nadużycie ze strony korony uważa, gdy ta poza większością, która zawiodła jej nadzieje, bierze w rachubę swych kombinacyj umiarkowane grupy mniejszości.

O aspiracjach dziennika *Nar. Prijtel* i jego estymie u innych stronnictw świadczy następująca wymiana myśli między nim, a organem postępowców, *Videlo*. Pierwszy z nich pisał przed paru dniami do Serbów po za granicami kraju: „Czekajcie z bohaterską cierpliwością na wasze wyzwolenie! Nie zapomnieliśmy o was. W walce politycznej przygotowaliśmy już teren do walki o uwolnienie was — jesteśmy teraz gotowi ..“ Na to odpowiada złośliwie *Videlo*: „Z czemże to jesteście gotowi, wy, krzykacze? Armja obdarta i bosa, jak nigdy przedtem, w kasach państwowych ani grosza, państwo w upadku, ludność w rozterce. Tak — jesteście gotowi — ale tylko na szubienicę!...“

Młody król, zostawiony własnym pomysłom, nie może zdecydować się ani na jedną, ani na drugą stronę. Milan i Natalja przebywają obecnie w Paryżu; naturalnie, każde z nich w innej dzielnicy miasta. Każde z nich kuje politykę na innem kowadle, a żadnemu z nich z pewnością o nic mniej się nie rozchodzi, jak o wolność i rozwój Serbji. Szyfrowane depesze między dworem belgradzkim a rodzicami króla Aleksandra najwidoczniej nie wystarczały ostatniemi czasy, gdyż w tych dniach wyjechał sekretarz kancelarji królewskiej, dr. Milicevicz, z Belgradu do Paryża gdzie odbędą się zapewne rozstrzygające narady nad sytuacją polityczną w Serbji.

IZBY ROLNICZE W NIEMCZECH.

Z półurzędowych berlińskich „*Pol. Nachr*“ wyjmujemy poniższe szczegóły, dotyczące zaprowadzenia Izb rolniczych. Piszą one, że jedna myśl przewodnia całego planu ustawodawczego zmierza do tego, aby wszyscy właściciele ziemscy a więc i ci, którzy obecnie nie należą do żadnego rolniczego związku kredytowego, w przypuszczeniu, że ich posiadłość ma rozmiary, potrzebne do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa, mogli hipoteki w obrębie pewnych granic zabezpieczenia, bez pomnażania ciężarów własnych, zamienić na pożyczki, amortyzujące się. Po pewnym przeciągu czasu umarzającego zatem, bez podwyższania kwot, obracanych teraz na procenta, mógł by dług gruntowy zostać całkiem umorzony. Grunta, obciążone tylko do granicy pewności, pozostałyby w takim razie całkiem wolne od długu a właściciele więcej obciążonych gruntów mogliby w podobny sposób umorzyć resztę długów pozostałych. Wraz z korzyścią zmniejszania się i i umarzania zwolna obecnego obdłużania łączyłaby się nadto korzyść, że w miejsce hipotek wypowiedzialnych wstępowałyby pożyczki niewypowiedzialne i właściciele ziemscy, o ile płacą tylko procenta i kwoty amortyzacyjne, pozbyliby się troski o dostarczenie sobie kapitału. Przy stopniowem zmniejszaniu się długu umożliwiłoby się także zaprowadzenie tych form obciążenia własności ziemskiej, które najbardziej odpowiadają naturze wiejskiej posiadłości ziemskiej.

Z prowincji.

Brody 15. stycznia. (*Wybory.— „Gwiazda“.— Pożegnanie p. H. — Rocznica narodowa*) Krakowscy wyborcy do tamtejszej izby handlowo-przemysłowej gracko się spisali, występując tak solidarnie i jawnie przeciw wadliwościom przepisów wyborczych.

Niestety, brodzcy kupcy i przemysłowcy nie zdobyli się na ten krok. Wybory przeprowadzone zostały, jak zwykle, pod wpływem niesumiennych agitatorów dla tego tylko. aby z ustępującej połowy radnych pominąć tych, którzy swoje obowiązki uczciwie wypełniali — a przez to dysharmonję do tego towarzystwa wprowadzali. Zbliżają się nowe wybory do rady gminnej i zapewne to samo przedsiębiorstwo zechce wybory przeprowadzić, jeżeli obywatele, życzliwi miastu, nie przeszkodzą temu.

Lecz dosyć o tem demoralizującem przedsiębiorstwie wyborczem brodzkiem.

Najlepsze oznaki swej żywotności okazuje przy każdej sposobności stowarzyszenie rękodzielnicze „Gwiazda“. Wieczór Mickiewiczowski obchodzono w lokalu własnym. Na opłatek zebrało się mnóstwo członków w dniu 6. stycznia — a po południu tego samego dnia urządzono drzewko dla dzieci — darząc je podarunkami. — Dziatwa przy tej sposobności popisywała się deklamacją. W niedzielę dnia 14. stycznia nastąpiło uroczyste otwarcie sceny we własnym lokalu. Urządzono wieczorek z programem bardzo skromnym. Zagaił wieczór prezes towarzystwa, a przemowę miał jeden z członków wydziału — nastąpiła deklamacja, a potem śpiew — w końcu odegrano obrazek dramatyczny „Jeden z ostatnich“: sala była tak przepełnioną, że publiczność od kasy odchodziła, nie mając miejsca. Obrazek dramatyczny był tak odegrany, że nic do życzenia nie pozostawił. Scena mała, ale cacko — wszystko wykonane przez członków towarzystwa — to też powinszować tym, którzy się tak gorąco i z takim świetnym skutkiem — towarzystwem opiekują i zarządzają. Na dzień 28. b. m. zapowiedziano już wieczorek kostjumowy.

W końcu nadmienić muszę o powołaniu tutejszego weterynarza powiatowego p. Harasymowicza do Lwowa, gdzie zajął posadę inspektora krajowego. Odznaczenie to trafiło p. H. bardzo zasłużenie — a żałować tylko należy, że Brody utraciły rodzinę, jakich niewiele naliczyć można. — Na jaki szacunek zasłużył sobie p. H. w Brodach — dowodem tego wieczorek pożegnalny i setki osób na dworcu, żegnających tę zacną rodzinę.

W dniu 22. stycznia przypada nam uczcić 31-letnią rocznicę ostatniej naszej walki o niepodległość.

A my tu w Brodach, w mieście, które było tętnem tej rozpacznej walki, gdzie na cmentarzu miejscowym mamy zbiorowy grób tych męczenników idei wolności, gdzie w naszych lasach rozprószone są ich kości, gdzie każda niemal rodzina ma kogoś do opłakiwania, gdzie znaczna część ludności była naocznym świadkiem tego krwawego dramatu — jak czcimy tę rocznicę? Oto szczupła garstka ludzi urządza w dniu 22. stycznia b. r. żałobne nabożeństwo za spokój dusz poległych w tej walce, natomiast wieczorem tego samego dnia odbędzie się staraniem towarzystwa dobroczynności pań św. Wincentego à Paulo „bal“. Co za ironja, w dniu, w którym jedna część naszej ludności święci żałobną rocznicę, śląc do Boga modły o lepszą dolę dla naszego narodu, druga święci ją balem, tańczy do szaleństwa, jakby na szyderstwo.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 22. stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Walka kobiet“, komedja w 3 aktach Sribe'go i Legouve'go. Występ p. Łucjana Kwiecińskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (22.): Wincentego i Anastazji. Wschód słońca o godzinie 7. minut 48, zachód o godzinie 4. minut 37.

Wigilja Bożego Narodzenia w Wenecji. Czem dla nas choinki, tem w dniu wigilji są dla mieszkańców Wenecji drzewa laurowe; zdobią one w dniu tym ulice, sklepy i najbiedniejsze nawet mieszkanka. Nie noszą one cacek, świec, zielonością swą jedynie umajając ten dzień uroczysty. Widok ulic miasta w wigilją jest bardzo ciekawy i wesoły. W roku zeszłym panowała prawdziwie wiosenna pogoda, po wąskich ulicach przesuwały się tłumy, cisnąc się i potrącając nawzajem. Na San Lucca, San Bartolomia, na około Rialto, na San Paulo, odbywały się jarmarki. Wśród stosów najrozmaitszych towarów można było widzieć stare kopersztychy, partytury i książki wielkiej wartości. — Nie ustawiają tu wcale straganów, lecz tylko stoliki, na których piętrzą się owoce, jarzyny i inne produkta. Co się nie mieści na stoliku, bywa składane na trotuarach, przechodnie muszą okrążać i wymijać różnorodne produkty i towary, lub potykać się o nie co krok. Gdy noc zapadnie, każdy stolik bywa oświetlony dwiema świecami. Kasztany, pistacje, figi, daktyle, pomarańcze, ułożone są w półkole, a przy każdym gatunku stoi, jakby na straży, laur wyniosły. Widok jest prawdziwie czarodziejski, zwłaszcza wieczorem przy oświetleniu. Na targach tych wszytkiego prawie dostać można, oprócz — zabawek; a więc słodycze, bakalje, jarzyny, owoce, statuetki gipsowe, obrazy, książki, nuty i t. d. Rynek, na którym sprzedają ryby, przystrojony odświetnie w liście, drzewa i wieńce. Dzwony siedmdziesięciu kościołów królowej Adrjatyku uderzają wreszcie; jest to jakby hasło do wieczerzy. Zasiadają do niej magnaci, równie jak i nędzarze. Każdy w dniu tym spożywa, co Bóg dał, w cieniu drzewa laurowego.

Nowe pismo p. t. *Revue de Paris*, zacznie wkrótce wychodzić w Paryżu pod redakcją pp. J. Darmstetera i Ludwika Ganderaxa, niegdyś krytyka teatralnego *Revue des deux mondes*. W paryskich sferach literackich mniemano powszechnie, że nowy miesięcznik będzie konkurencją dla *Przeglądu dwóch światów*, że *Przegląd Paryski* powstał z inicjatywy szczupłego grona akcjonarjuszów, niezadowolonych z wyboru p. Brunetière'a na stanowisko naczelnego redaktora *Przeglądu dwóch światów* po Bulozie. Pan Ganderax tymczasem ogłosił list otwarty, w którym zaprzecza stanowczo tym insynuacjom i zapewnia, że mylne jest mniemanie co do zamiarów założycieli *Przeglądu Paryskiego*. Ma on jedną tylko ambicję: żyć obok swego wielkiego brata, zresztą nie będzie on akademickim — a zatem *Przegląd dwóch światów* nie ma się czego obawiać. List ten wszakże nie uspokoił widocznie redakcji *Przeglądu dwóch światów* tak dalece, jakby tego pragnął p. Ganderax — zajęła ona bowiem stanowisko obronne. Sprzeniewierzając się bardzo starej tradycji, redakcja zniosła notatki bibljograficzne, zamieszczane stale na ostatniej stronie okładki zeszytu, i zastąpiła je spisem głównych artykułów, jakie zamierza w ciągu roku 1894 drukować. Między autorami figurują w tym spisie także nazwiska Pawła Bourgete'a i Juljusza Lemaître'a, którzy dotąd nie zaliczali się do grona współpracowników *Przeglądu dwóch światów*.

Na targ centralny we Wiedniu przybył w tych dniach wagon mięsa wołowego, wagi 5.900 kilogramów, z Nowej Zelandji. Komisarjat targowy i rzeźnicy zarządzili próby; gotowano i pieczono to mięso i znaleziono je wybornem. Mimo podróży kilku tysięcy mil, wypada ono taniej, niż zwykła cena wiedeńska. Oto pożądana konkurencja i zwycięstwo nauki, która pozwala konserwować mięso przez całe miesiące.

Przyjaciółka kotów. U panny Hörtl, we Wiedniu, wykryto schronisko, dom przytułku, szpital, żłobek i kasyno... kocie. Od dawna skarżono się na złe powietrze w tym domu, oraz na straszliwe koncerty nocne. Sądzono, że to z dachów te kocie głosy idą do mieszkań, a przeciw powietrzu nadarmo desinfekcji używano. Aż nareszcie wykryto instytucję, która garnęła koty z całego śródmieścia, wdał się magistrat i nieszczęście gotowe. Są zatem takie panny po świecie, to nie plotka!

Towarzystwa gimnastyczne w Paryżu zażądały po raz pierwszy od miasta subwencji; okazuje się, że chylą się one ku upadkowi, prąd ku ćwiczeniom gimnastycznym znacznie się zmniejszył; pomimo konkursów, licznych nagród, nie można rozbudzić tego zapału, jaki niegdyś panował; członkowie na ćwiczenia nie uczęszczają i od składek się uchylają, wszelkiego rodzaju sporty, a szczególnie jazda na welocypedach, pochłonęła uwagę młodzieży. Na „fête de gimnastique“ gromadzi się teraz już bardzo mało publiczności, gdyż każdy matcz ściąga tysiące widzów bez względu na ceny miejsc. Tak np. odbywająca się obecnie w sali „Wagram“ wystawa welocypedów jest przez dzień cały tłumnie odwidzana, docisnąć się nie można, aby zobaczyć jakiś nowy model tripletu, lub quadripletu, bicykl aluminiowy literalnie w obleżeniu.

W Paryżu powszechną ciekawość budzi obecnie zniknięcie z klasztornego zakładu wychowawczego Edwarda Webstera, syna nader bogatej rodziny w Nowym Jorku. Rodzina ofiaruje 25.000 lirów za wiadomość o zaginionym.

Oryginalny ślub odbył się w Daneburg w Anglji. Oblubienica, córka słynnego jockeya Canon, ubrana była w kostjum strzelecki, zielony, ze złotemi guzikami i w buty z wyłogami. Cztery drużki miały stroje podobne. Ojciec, przybrany w czerwoną kurtkę, kroczył na czele kawalkady strzelców. Pan młody, Cropton Matin, również jak i oblubienica, ubrany był po strzelecku. Orszak wszedł do kościoła, przeciskając się przez tłumy gapiów. Po ślubie wypuszczono ze sfory wszystkie psy z psiarni w Daneburg, a podczas lunchu, który przeciągnął się bardzo długo, dojeżdżacze przegrywali na trąbach.

Anglik w... wojsku niemieckiem. Żeby obcy poddany odbywał służbę wojskową w państwie, w którem przemieszkuje — i to nie w żadnej „legji cudzoziemskiej“ — to już dziś zaliczone być musi do osobliwości. Zdarzyło się to jednak pewnemu robotnikowi w Hamburgu. Młody ten człowiek, zatrudniony w miejscowym porcie, jako tragarz, po dojściu do lat powinności wojskowej, został wzięty do wojska i odsłużył trzy lata w w 76 pułku piechoty. Po wyjściu z wojska, przed paroma tygodniami, zapragnął się ożenić i gdy wyrobił sobie w tym celu odpowiednie dokumenta, okazało się z nich, iż jest... Anglikiem. Ojciec jego był istotnie poddanym angielskim, a choć ożenił się z Niemką, poddaństwa jednak nie zmienił. Po wczesnej śmierci rodziców, mały sierota wychowywał się u brata matki, przez co wprowadzony został w błąd co do swojej narodowości. Angielski konsul w Hamburgu zajął się jego losem i opatrzył go zaraz papierami legitymacyjnemi. Najciekawszem jest to, iż mimowolny żołnierz niemiecki upomina się teraz u rządu niemieckiego o wynagrodzenie za czas, stracony w służbie wojskowej.

Nowy figiel. Antispirytyści zarzucają, jak wiadomo, tak zwanym „duchom“, że poza grobowi ci panowie nic innego robić nie potrafią, jak tylko pukać w stoły i rzucać dzwonkami i laskami. Ujął się za dobrą „duchów“ opinją niejaki p. Sheppard, Amerykanin i oto objeżdża świat dokoła, produkując dziwne, a niebywałe muzykalne spirytystyczne seanse. Pan Sheppard nie gra na żadnym instrumencie; powiedzmy prosto: jest najzupełniej niemuzykalnym. A jednak... a jednak w danym momencie wstępuje w p. Shepparda siła „duchów“ i pod wpływem tej siły poza światowej p. Sheppard siada do fortepianu i

improwizuje, improwizuje, improwizuje... A gdy przebrzmią tony ostatnie, p. Sheppard wstaje, kłania się wdzięcznie i z całą skromnością oświadcza: „Panie i panowie, to nie ja grałem, to przezemnie grali wam mistrze nad mistrzami: Beethoven i Mozart, Palestrina i Bach, Chopin i Wagner!“ Bagatela! W chwili obecnej koncertuje p. Sheppard w Paryżu, skąd jedzie do Londynu, aby w maju, na zaproszenie berlińskiego koła spirytystycznego „Sfinks“, zawitać do Berlina. Podobno p. Sheppard popisywał się przed wielu znakomitościami, i zapraszanym bywał na pokoje królewskie. Arystokratyczne salony Paryża rozrywają sobie podobno p. Shepparda, a p. Sheppard powiada sobie: „co figiel, to grosz“ i bardzo być może, przyjedzie nawet tu do nas do Lwowa, bo figiel wszędzie popłaca.

Wesoły senat. Któżby się spodziewał, że tym „wesołym senatem“ jest właśnie senat amerykański. A jednak tak jest, panowie senatorowie tamtejsi są to ludzie najwesolsi pod słońcem i przeniedgy dobrym konceptem nie gardzą. Ostatniemi czasy wydarzyło się tam właśnie na posiedzeniu senatu kilka zabawnych epizodów. Dał początek senator Cockrell, stawiając wniosek, aby rząd wyznaczył subsydjum dla ciebych pracowników, usiłujących znaleść sposób wytwarzania sztucznego deszczu. Zaledwie uspokojono się po wybuchach homerycznego śmiechu, aliści do sali obrad wtacza się wóz potężny, a na tym wozie kolosalny zwój papieru. Zdziwienie! Tedy powstaje senator Hoar i objaśnia, że jest to petycja, podpisana przez 35.000 obywateli amerykańskich, domagających się utworzenia specjalnego ministerstwa poprawy dróg i mostów w Stanach Zjednoczonych, i że petycja ta to jego dzieło. Znany lekarz, senator Gallagher, woła: „Ależ to nie petycja, to tylko reklama dla wytrzymałości kół powozowych jakiejś fabryki!“ A na to senator Hoar: „Nie obrażaj pan obywateli amerykańskich! Wolałbyś zapewne, aby, zamiast kupować doskonałe koła powozowe, kupowali pańskie pigułki tej objętości, co petycja, leżąca przed nami!“ Naturalnie, nowy wybuch wesołości, że aż przezydujący musiał sesję zawiesić. Tak to obradują senatorowie za Atlantykiem.

W pracowni szycia białego, otwartej w Stowarzyszeniu „Pracy kobiet“, przyjmują się zamówienia na całe wyprawy, oraz bieliznę wszelkiego rodzaju, po najumiarkowańszych cenach (ulica Kopernika, 21).

Pawilon fotograficzny. Na placu św. Ducha, w narożu, przeciwległem wystawie sztuk pięknych, wznosi się od jesieni r. z. wytworny żelazny pawilonik, ściągający do swego wnętrza codzień tłumy ciekawych. Pawilon ten należy do fotografa, p. Hennera i użyty został na wystawę prac jego atelier fotograficznego.

Ściany wcale obszernej hali pokryte są na całej przestrzeni różnych rozmiarów podobiznami osób, przeważnie znanych w naszem mieście. Spotykamy tu wszystkie rodzaje formatów, od najmniejszego do największego i różne sposoby wykonania technicznego. Wystawione fotografie cechuje nietylko ścisłe zawsze podobieństwo — kardynalny fotografji warunek — lecz także prawdziwie artystyczny układ i ów wytworny smak wykonania, który wszystkim pracom zakładu p. Hennera nadaje pewne właściwe piętno. Najsilniej występuje ono zwłaszcza na fotografjach kobiet i dzieci, prawdziwych kunsztykach fotografji.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Walka kobiet“, komedja w 3. aktach Scribe'go i Legouve'go. Drugi występ pana Łucjana Kwiecińskiego; jutro we wtorek „Hugenoci“, wielka opera w 5. aktach Mayerber'a. Występ pani Elwiry Colonnese, primadonny opery w Barcelonie.

Z teatru. Dziś w poniedziałek w prześlicznej komedji Scribe'go pt. „Walka kobiet“ wystąpi po raz drugi pan Łucjan Kwieciński.

We wtorek usłyszymy znakomitą operę Mayerbeera pt. „Hugenoci“ z panią Colonnese i p. Myszugą w głównych partjach. Pierwsza będzie Walentyną, drugi Raulem.

Z wystawy sztuk pięknych. Kilkadziesiąt szkiców przedwcześnie zgasłego artysty-malarza, ś. p. Władysława Paygerta, wystawiono w naszym salonie sztuk pięknych. Są to przeważnie studja, kredką, węglem, ołówkiem i piórkiem wykonane, podczas pobytu w Monachjum, gdzie artysta się kształcił. Dalej szkice olejne, widoki morskie, oraz obrazki uroczego Le Pontdu, cichej wioski rybackiej nad brzegiem Atlantyku w Bretanji, to droga pamiątka i smutne miejsce, gdzie ś. p. Paygert, wraz z kilkoma znajomymi wybrawszy się na jachcie na studja do pobliskiej wyspy w lipcu r. z. w czasie nagłej burzy morskiej znalazł tragiczny zgon w nurtach oceanu.

Oprócz wymienionych prac, znajduje się na wystawie kolekcja „Typów“, studjum staruszki, studja treści religijnej do dwóch większych kompozycyj: „Zwiastowanie Matki Boskiej“ i „Kain i Abel“, oraz dwa szkice, zdjęte z okna mieszkania w Paryżu, z których miał zamiar artysta korzystać przy malowaniu większego obrazu, przeznaczonego na przyszłą wystawę krajową we Lwowie.

„Małego Światka i Światełka“ zjednoczonego pisma dla dzieci i młodzieży wyszedł już numer 1, 2 i 3. Pismo to rozwija i podnosi się stale, czego dowodem nowo rozpoczęty VII. rocznik „Światka“ a XII. „Światełka.“ Wydawnictwo to, które przeszło go roku tak znacznie się rozszerzyło, łącząc się z „Swiatełkiem“ — nie podnosząc wcale niezbyt wysokiej ceny prenumeracyjnej, podniosło się i tego roku, gdyż drukuje pismo swe na lepszym papierze, a nadto przeznaczyło jako premję dla swych małych prenumeratorów obrazek prześlicznie na kartonie wykonany. Z jaką znajomością fachowo-pedagogiczną to pismo jest prowadzone, świadczą chlubnie ukończone roczniki z jednej, a nowo rozpoczęte z drugiej strony. Po przejrzeniu rocznika ostatniego przyznać musimy, że treść znakomicie zastosowana i prześlicznie wykonane ryciny wyróżniają to pismo nader korzystnie od tego rodzaju pism innych, nie wyjąwszy nawet pism warszawskich, którym niestety cenzura rosyjska zabrania umieszczania nawet powieści historycznej. Redakcja nie pomija żadnego zdarzenia pamiątkowego, szczególnie z historji ostatniego wieku, by nie uczcić go stosownym artykułem i obrazem.

Oprócz rzeczy, podnoszących serce i umysł dziecięcy, redakcja nie szczędzi działów i rozrywki pożytecznej, gdyż załącza często jako nadzwyczajny dodatek, wzory kroju dla lalek, na których dziewczątka zaprawiają się do praktycznej pracy — i zabawki dla chłopczyków, które sobie również sami sporządzić muszą, jak np. orła, panorama itp.

Ten sposób wydawania pisma dla młodzieży na wzór zagranicznych, a szczególnie francuskich, jedna mu na szczęście pierwsze miejsce, a dank serdeczny należy się redakcji od rodziców i wychowawców. Że tak stale, a skutecznie prowadzi to kosztowne wydawnictwo i że za tak niską cenę czyni je przystępnem nawet dla dzieci mniej zamożnych. Dla jeszcze większego ułatwienia w nabywaniu go, zarządziła administracja sprzedaż pojedynczych numerów w biurze sprzedaży gazet p. Olszewskiego, ul. Kilińskiego l. 2, po 13 ct. za numer.

„Sztandar.“

(*Dramat w 5 aktach a 8 odsłonach, Emila Moreau i Ernesta Depré.*)

Patrząc onegdaj z zajęciem na przesuwające się przed nami postacie Francuzów z przed lat stu, mimowoli przychodziło na myśl porównanie z ich potomkami, na których patrzymy dzisiaj. Tamci walczyli przeciwko najezdzcy, despocie, o wolność kraju i narodu, przeciwko temu samemu Moskalowi, przed którym dzisiejsi chylą czoła, padają twarzą na ziemię, nadstawiając z radością karki, aby po nich wygodnie stąpać mogła noga carska. Tamci byli pionierami wolności, ci są prorokami bezprawia, gwałtu i despotyzmu.

O ile dzisiaj marsyljanka stała się poniekąd hymnem carskim, o tyle ona wtedy słuchaną była chętnie, znajdowała oddźwięk w każdem sercu, w którem tlała choćby tylko iskierka poczucia wolności. Przed stu laty była ona śpiewaną przez ludzi, a dzisiaj śpiewają ją... ot lepiej nie mówmy kto...

Rzecz dzieje się więc przed stu laty, w czasie, gdy z jednej strony naciera na Francuzów Suworow, znany i w naszej historji z pamiętnej rzezi Pragi, z drugiej austrjacki jenerał Kray. Czterdziesta szósta brygada armji francuskiej w górach szwajcarskich wpadła w pułapkę i gotuje się niemal na śmierć niechybną.

Tutaj też poznajemy głównych bohaterów sztuki, młodych podoficerów, Hasparreu'na i Mikela i córkę markietanki Jalmin, Dyonizę. Obaj oni pałają miłością do pięknej dziewczyny, ona z nich jednego tylko kochać może i kocha, a tym jest Mikel.

Rozkaz komendanta zabrania kobietom niezamężnym znajdować się przy armji. Dyoniza więc, albo musi opuścić brygadę, albo też wyjść za mąż. Hasparreu i Mikel oświadczają się ze swoją miłością i oto pomysł pani Jalmin ratuje na chwilę sytuację. Kto pierwszy z nich zostanie porucznikiem, ten otrzyma rękę Dyonizy. Rywale godzą się na ten warunek i idą w bój zacięty z Moskalem.

Po zawarciu pokoju porucznikiem mianowany zostaje Hasparreu, a biedny, kochany i kochający Mikel musi się zadowolić tylko pochwałą przed frontem, że był równie walecznym, jak Hasparreu, ponieważ jednak ten ostatni w przejściu przez lodowce, uratował sztandar czterdziestej szóstej brygady, t. zw. kolumny piekielnej, przeto pierwszeństwo należało oddać jemu, a zarazem mianować go obrońcą sztandaru.

Mikel zrozpaczony chce iść nad Ren, by tam znaleść śmierć w walce, jaka na nowo zawrzała, Dyoniza jednak oświadcza, że go kocha i pod żadnym warunkiem nie wyjdzie za Hasparreu'na. Mikel zostaje więc, a rozwścieczony Hasparreu zmusza go do pojedynku, obrzuciwszy przedtem obelgami Dyonizę.

Rezultat pojedynku był fatalny dla Hasparreu'na. Nie otrzymał wprawdzie rany, ale za brak posłuszeństwa odebrano mu sztandar i oddano go Mikelowi. Bolesny to cios dla porucznika, zemstę więc poprzysięga i staje się zdrajcą.

Po bitwie z Austrjakami, w której Mikel otrzymał ciężką ranę, pomaga im szukać sztandaru. Miał on być cenną zdobyczą dla jenerała Kray'a, któremu przedtem Francuzi odebrali jego własny. Mikel ukrywa się ze sztandarem i już ma być schwytany, gdy w tem jak duch opiekuńczy, zjawia się Dyoniza i oddarłszy sztandar od drzewca, ucieka.

Dojrzało ją jednak bystre oko Hasparreu'na, goni ją więc i dopędza. Scena pomiędzy Dyonizą, a nim jest w istocie wzruszającą. Zdrajca na widok sztandaru spostrzega całą nędzę swego postępowania i sam ukrywa sztandar przed Austrjakami.

Jenerał Kray chce rozstrzelać Dyonizę, gdyż nie chce mu ona powiedzieć gdzie się podział sztandar, w chwili jednak, gdy kula huzara miała przeciąć życie Dyonizy, Hasparreu rzuca się przed nią i otrzymuje kulę w samą pierś. A na tej piersi właśnie był ukryty sztandar. Radość Austrjaków trwa krótko. Zjawiają się Francuzi i oto po zaciętej utarczce sztandar powraca do rąk bohaterów piekielnej kolumny.

Treść taka, podana przez nas w grubych tylko zarysach, przybrana jest w nader zajmującą, powiedzmy efektowną formę. Djalogi toczą się gładko, są krótkie, nie nużą zatem, monologów brak zupełny, akcja posuwa się żywo naprzód, stąd też przykuwa do siebie widza, który z zajęciem śledzi tak wydobywanie się Francuzów z wilczej jamy, lub z lodowców, jak też współzawodnictwo Hasparreu'na z Mikelem o rękę Dyonizy.

Obok scen wzruszających nie brak i epizodów komicznych, które do szczerego pobudzają śmiechu. Rzecz cała jest napisaną przez autorów z wielką znajomością sceny i tematu i powinna w repertoarze naszej sceny znaleść godne siebie stanowisko, a sądząc po onegdajszem przyjęciu, jakiego doznał „Sztandar“, mamy prawie pewność, iż przeczucie nas nie zawiedzie.

Spóźniona pora nie pozwala nam zająć się bliżej grą naszych artystów, szczegółową ocenę ich pracy odkładamy więc do jutra, zaznaczając dzisiaj tylko, iż role nawet małe, spoczywały w rękach aktorów, to też całość była zupełnie dobrą.

Przedewszystkie na wyszczególnienie zasługuje p. Żelazowski, doskonały przedstawiciel Hasparreu'go; pani Kwiecińska, która postać Dyonizy wykonała z wrodzonym sobie wdziękiem, oraz pani Nowakowska, jako markietanka Jalmin.

Dalej brali jeszcze udział w przedstawieniu pp. Chmieliński, Ruszkowski, Gasiński, Jaworski, Hierowski, Kliszewski, Wysocki, Walewski, Dębicki, Wostrowski, Barski i Kiernicki.

W szczegóły gry — jak już powiedzieliśmy — z powodu spóźnionej pory, na razie nie wchodzimy.

Trudności reżyserskie, ze względu na tłumy, jakie się znajdują na scenie, pokonał z powodzeniem p. Żelazowski, zawdzięczając niemało dyrekcji, która nie szczędziła ani trudu, ani kosztów, aby tylko „Sztandar“ ubrać w jaknajprzyzwoitszą szatę. Obok nowych kostjumów, zasługują na uwagę śliczne i efektowne dekoracje, szczególniej z obrazów drugiego i trzeciego, które przy oświetleniu elektrycznem wyglądały rzeczywiście wspaniale i mile nęciły oko. Staranność była widoczną na każdym kroku, oby tylko pomyślnym była uwieńczona skutkiem.

A. J.

Proces „Omladiny.“

(Telegram „Dziennika Polskiego“.)

Praga 21. stycznia. Oskarżony Modraczek człowiek wysoce inteligentny, wykazuje nicość zeznań Mrvy, który twierdził, że jedynie „dyktator“ znał członków związku, równocześnie zaś podał kilkadziesiąt nazwisk. Mrva w celu prowokacji nosił się zamiarem założenia tajnego stowarzyszenia „Czerwony Topor.“ Organizację projektowaną dlatego stowarzyszenia podał policji, jako organizację „Omladiny.“

Przew.: W śledztwie Mrva podał pana jako jednego z przewódców.

Osk. - I w tem jest omyłka. Mrva powiedział, że jestem „palcem“ (*ein Finger*) w organizacji. Sędzia myślał, że protokolista w policji zamiast „*Fuehrer*“ napisał „*Finger*“ i w czeskim protokole zrobił mnie przewódcą. (*Wesołość*).

Przew. porównawszy protokoły, konstatuje, że tak istotnie było.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Wiedeń 21 stycznia. Z Belgradu donoszą, że król Aleksander nie mogąc dać sobie ze stronnictwami rady, wyjedzie pod jakimś pozorem na kilka miesięcy za granicę, a pozostawi ojcu regencję.

Sztokholm 21. stycznia. Król zamianował byłego ministra Ehrenheima prezydentem, a hrabiego Sparre wiceprezydentem pierwszej izby, zaś hrabiego de la Hardie prezydentem, a Danielsona wiceprezydentem drugiej izby.

Belgrad 21. stycznia. Król Aleksander powołał telegraficznie posła serbskiego w Atenach do Belgradu. Powołanie to pozostaje naturalnie w związku z przesileniem.

NEKROLOGJA.

†

Za duszę ś. p.

Ludwika księcia Łodzia Ponińskiego

odbędzie się

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

w dniu 23. stycznia b. r. w kościele OO. Jezuitów o godzinie 10. rano, na które rodzina krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 21. stycznia 1894.

TEATR HR. SKARBKA

DZIŚ

Drugi występ p. **Łucjana Kwiecińskiego**

Walka kobiet

komedja w 3 aktach Scribego i Legouvé'go.

OSOBY:

Hrabia d'Autreval	Siennicka
Leonja de la Villegontier jej siostrzenica	Siemaszkowa
Henryk de Flavigneul	Hierowski
Gustaw de Grignon	Kwieciński
Baron de Montrichard	Chmieliński
Brygadjer żandarmerji	Stróżewski
Podoficer dragonów	Chudkowski
Służący	Gamski

Rzecz dzieje się w zamku d' Autreval blisko Lyonu w r. 1817.

Jutro: „HUGENOCI“ wielka opera w 5 aktach Mayerbera

Występ panny **Elwiry Colonnese** primadonny opery w Barcelonie

Wydawca Józef Laskownick. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.